

Warszawa dnia 23 Grudnia 1830.

P A T R Y O T A.

*Wiersz czytany na uczcie danej przez jednego z Obywateli Poznańskich
w dniu 3 Maja 1830 roku.*

Był niegdyś naród potężny i śmiały,
Miecz jego sięgał w odległe krainy,
Nieba mu w podział męstwo przodków dały,
Pamięcią ojców karmiły się syny.

Gdzie indziej potwór samowładztwa srogi,
Gniótl nizezemiaków ujarzmione plemię,
W królach tyranach widziało swe wrogi,
Na plagę świata zesłanych na ziemię.

Tu lud swobodny śmiało wznosił czoło,
Wolność, to ludzi nieskażonych znamię,
Szczęsnych mieszkańców pieściła w około,
Za nią walczyło Sarmatów ramię.

Lecz nagle, o dziw! czarne wiatr chmury nazionał,
Wstrzęsła się Lechów dziedzina,
Oddechem piekiel, co ją wskrosz przewionał,
Niegdyś tak silna wadziła kraina.

Piekło w swém łonie wyległo morderce. —

Gdy dzieciom matkę wydziera,
Gdy raz śmiertelny przeszywa jej serce,
Szyderski uśmiech wróg rzuca na dzieci,
I rzeki, skrwawione odepchnąwszy ciało,
„Jeszcze mu życia szczątek światła świeci,
Jeszcze mu tchnienie zostało.

Zostało tchnienie!... niech żądzą zbrodniarce,

Bo jest ojciec tam, wysoko,

Których jego dojrzy oko,

I różgą boską ukarze.

Biedną dzieci, zdjęte trwogą,
Podnoszą ciało zbroczone,
Leją kalsam w ranę sroga,
I członki krzepią zwątlone.

Dzień trzeci zajaśniał Maja,
Jako w tej porze matura zbudzona,
Wdzięki z swego rzuca łona,
Radością duszę upaia,
Tak dzień ten błysnął spaniały,
Z krwi oczyszczona, obok przodków tronu,
Ofiara przyszłego zgonu,

Jeższe raz blaskiem zajaśniała chwala,
A przy niej dzieci najpiękniejsze grono,
Przyszłych iej losów chcąc uwiecznić całość,
Co radzi miłość, co każe spaniałość,
Ofiarę z dumy, na iej niosa łono.

Braterskie wzajem wyciągaia dłonie,
Wzajem się wszyscy jednoczą,
Bo szczęsną ojczyznę zoczą,
Bo dla nich własne zazielenie błonie.

Już pan niesamowładny, już kmiatolek sie podły,
W szanownej pracy nie dezna uciska,
I oba poniosa w zysku,
Ten chleb spokojny, tamten kmiotka modły.

Już... lecz gdzież mnie zapęd unosi zblakany,
Czy usnął tyran, co tę zadał rany,
Czy okropnością zbrodni zdziwiony,
Pokorną przeięty skruchą,
Cofnął sztylet wymierzony,

I myśl utopił w noc dumań głuchą?

Nie; bo co piekło zrodzi,
To piekielnym będzie płodem,
Ni krew pragnienie łagodzi,
Ani przestanie dęczyć siebie głodem.

Jak sęp gdy śnieżną gołębicę zoczy,
Topi w niej mordercze szpony,
Tak w łono matki sztylet wymierzony,
Ostatnią kroplę krwi toczy.

I martwe ciało, trzech dumnych tyranów,
Nagie, na ziemię rzuciło,
Nie zdięli z niego kajdanów,
A serce w niem jeszcze biło....

Krew w żyłach moich stygnie, głos z piersi ucieka,
Co dalej było, widział świat zdumiony,
I poznał co są korony,
Ohydą czeka (*)

Lecz przyjdzie chwila, duch mi wieszczy gada,
Naród świetnemi tyle, wslawion czyny,
W iedną siłę zbierze syny,
I przyjdzie ta chwila święta,
I pokruszy swoje pęta,
Tak wyrok niebios powiada.
Bo wyrok niebios zdradę nurza w błocie,
A iaśnieć pozwala nocie.

Do Warszawianów.

Cały kraj wziął się do broni. Wszyscy uczuli że nadchodzi epoka w której nie istnienie Polski, iako niepodległego, potężnego narodu roztrzygnąć ma. Odgłos powszechny do broni! wzruszył najzimniejsze dusze; egoizm zamilkł, każdy mieszkaniec tej ziemi sprawę publiczną nad osobiste przenosi widoki. Zadrzy nieprzyjaciel gdy go ten odgłos uderzy: śmierć słuźalcóm despotyzmu, wojna staie się narodową: a w tym razie nie ma siły coby ten ogień stłumić zdołała. Gdzie wojna iest narodową, tam i jeniusz wodzów nie podola, tam przemoc nawet pod względem wojskowym rozbić się musi. Wszak nam przykładem Hiszpania, przykładem wyspa Haiti.

Na odgłos: śmierć słuźalcóm despotyzmu, w dniach piętnastu stanęło w Paryżu iakby iaką siłą czarownicą 50 tysięcy uzbrojonego własnym kosztem ludu. Nie było podwórza, zakątka, gdzieby ochoczych Paryżanów nie było widać posłusznych sierżantom i prostym żołnierzóm cieszącym się w maszerowaniu i mustrze. Piędziesiąt tysięcy ludu czyniło popis iakby naywytrawniejsi żołnierze przed okrzyknionym królem, patrzała na nich z podziwieniem cała ludność paryska, wśród której z zasmuconą twarzą było 30000 ludzi, którzy się

(*) *Wiersz ten iest powtórzeniem myśli rzuconej jeszcze przez Millera, który w historii mówiąc o rozszarpaniu Polski, tak się wyśłowił: „Przez ten rozbiar Opatrzność chciała obiawić światu, iaka iest moralność królów.“*

ubrać niezdolali; nie jeden zadłużyć się musiał, iak to pismo francuzkie wynurza- Grenadyery, Karabiniery, artylerya z samych obywateli złożona, groźna tyranom, groźna nieprzyjacielowi, zabezpieczyła pókoj Francuzom. Si vis pacem, para bellum; krzykneły pisina publiczne; i my to powtórzmy sobie: „kto chce pokoju, niechaj się do wojny sposobil „bo groźna narodu postawa, bo silne do wojny przygotowania, wrażają strach nieprzyjacielowi, i sposobniejszym do ugody czynią. —

Warszawianie! Do was ten głos podniesiony. Nie ma w kraju naszym miast zamożniejszych, ale za waszym przykładem pójdą i inne miasta. Niebezpieczeństwo wielkie nam nie grozi, lecz by niegroziło; chociaż oddalonemu nieprzyjacielowi dacie się wieścią waszego uczuć uzbraiania; nieście ofiary, uzbraiaycie tych co bronią robić zdolni, uzbraiaycie się sami. Niechaj place publiczne, ulice, podwórza zajmą rotę ćwiczącego się ludu. Naród co więzy swoje pokruszył, nie może w bezpieczeństwie trawić chwili swoich; ohydne pęta zerwał lud spaniały; cóż te ręce bardziej zdobić teraz może, jeśli nie szabla, pistolet, karabin? Niechaj szeregi wasze, przy odgłosie woiennej muzyki, przebiegają ulice Warszawy; ta postać woyskowa siły moralne podnosi. A jeśli by nieprzyjaciel natchnieniem własnej zguby wiedziony, śmiał się pod waszemi pokazać murami, co byłoby naywiększą jego ślepotą, naywiększym błędem woyskowym, przyzwyczajeni do broni, uderzycie na niego wszącach które patryotyczna wasza ręka podnosi, i w barykadach, wśród których niewolnicze tłumy siepaczów zapłaciły bezecne posłuszeństwo tyranii, nikczemnym zgonem w Paryżu i Bruxeili. Nikczemnym zgonem; bo palec przyjaciela swobody wskazywał z pogardą trupy tych naiemników którzy własnego nie pojmując szczęścia przenieśli zapłatę ciemiezcom nad życia wolnego roskoszę.

— Major Katazanów synowiec dowódcy kozaków tegóż imienia w Kaliszu zdolał z 500 uzbroionemi kozakami schronić się do miasta Rozenberg w Prusiech. Rząd pruski rozbroił ich natychmiast, wydał rządowi polskiemu konie i broń zatrzymawszy kozaków. Wiadomość ta iest od naocznego świadka który w przeciągu 20 godzin przybył z Kalisza do Warszawy. Rząd pruski nie wydając osób miał może na mysli że tu im iakie groziło niebezpieczeństwo. Ale przekonania się Prusacy i cała Europa że nienawiść do ludzi nie była powodem powstania Polaków, ale nienawiść do zasad, zasad despotycznych pod któremi ięczy również Prusak iak i Rossyanin.

Odebrano list od Pulkownika Ołędzkiego, gdzie uniewinnia swoje przejęście do Rossyan, oświadcza chęć powrotu, i prosi szkołę podchorążych o przebaczenie.

